Nr. 350. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 4 września 1901 r** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Nałogowy kandydat.

Lwów 3 września.

Jest coś prawdziwie humorystycznego w ścisłym związku osobistym dwóch kandydatów, którzy od pewnego czasu nszczęśliwiają Lwów krasomówczymi popisami. Nie można już wyobrazić sobie postaci p. Tadeusza Romanowicza, iżby z po za niej nie wyglądał profil nieodstępnego satelity kandydackiego — p. dra Tadeusza Rutowskiego. Peregrynują nowi bracia sjamscy zawsze i wszędzie razem, z tą jednak różnicą, że p. Romanowiczowi wychodzi to czasami na zdrowie, kiedy tymczasem p. dr. Rutowski zgoła nie ma szczęścia. W przeciągu niespełna roku po raz trzeci przedstawia się wyborcom, po raz trzeci wygłasza jedną i tę samą piosnkę o swoich kilkunastoletnich zasługach, po raz trzeci spowiada się z cnót swojego ducha i — dwa razy poniósł sromotną klęskę, a nie ulega chyba wątpliwości, że za trzecim razem spotka go to samo rozczarowanie...

„*Omne trinum*" — powiedział sobie p. dr. Rutowski — i na niedzielnem zgromadzeniu wyborców lwowskich z całą skromnością przyznał, że „sięga wysoko, bo po mandat stolicy, która jest ogniskiem publicznego życia i gdzie kupi się wszystko, co jest czołem narodu". Nie dawniej wprawdzie, jak przed kilku miesiącami to czoło narodu bardzo wyraźnie odpowiedziało już szanownemu kandydatowi, co myśli o jego wysokiej ambicji — ale p. dr. Rutowski przypuszcza widocznie, iż wyborcy miasta Lwowa przekonania swoje mogą zmieniać tak, jak on zmieniał je w szeregu swej karjery politycznej... Zapomina jednak p. kandydat o tem, że wyborcy stolicy nie mają potrzeby popadać w niekonsekwencję, albowiem nie kierują się tą gwiazdą karjery osobistej, jaka przyświecać się zdaje p. Rutowskiemu.

Umiemy już wprawdzie na pamięć i niemal dosłownie ową „spowiedź z kilkunastoletniej pracy", wygłaszaną przez p. Rutowskiego na zebraniach kandydackich, że jednak nałogowy kandydat znowu ją powtórzył na zgromadzeniu 1-go bm, więc i my z n o w u musimy tę jego pracę scharakteryzować.

Rozpoczął p. Rutowski karjerę, jako publicysta i demokrata. Był nawet jednym z założycieli *Reformy* krakowskiej, w której niemiłosiernie dokuczał konserwatystom i śp. Zyblikiewiczowi. Za to konserwatyści powołali go do Wydziału krajowego, aby — jak mówiono — wyjąć lwu zęby. I p. Rutowski porzucił *Reformę* usunął się od demokratów i został chętnie koncepistą... frakcji stańczykowskiej. Był to zwrot na prawo i dopomógł panu doktorowi do uzyskania mandatu z kurji wielkiej własności w Tarnowie. Jako poseł sejmowy, wstąpił do centrum, ale niebawem spostrzegł, iż po prawej stronie zbyt wielu jest kandydatów do wysokich godności, a po lewej budzi się prąd, który może urosnąć i unieść na swej fali niejedną ambicyjkę. Uczynił więc zwrot na lewo, stając się znowu demokratą. Działalność p. posła z tego czasu w świeżej jeszcze mamy pamięci. Był on z zasady opozycjonistą, a odznaczenia szukał w tem, iż zawsze prowadził politykę na swoją rękę. Otwarcie, powiemy, że p. dr. Rutowski był złym duchem klubu i doprowadził do secesji. Z koleji — w ciągłym ruchu po równi pochyłej — znalazł się wśród koncentratów, jako twórca tej nowej sekty, a gdy spostrzegł, że frakcja, pozostająca między niebem a ziemią, nie znajduje w społeczeństwie podstawy realnej, zrobił najświeższe pociągnięcie i w tej chwili nie z nazwy jeszcze, ale już faktycznie stanął w swych zapatrywaniach i dążeniach obok p. Daszyńskiego, a zapowiada, że przyszłość jego leży jeszcze dalej na lewo. O kandydacie jeszcze tyle wiadomo, że wierzy w Niemców i w powrót do władzy starych liberałów austrjackich, którzy onegdaj lubili za polityczne usługi ofiarowywać teki ministerjalne...

Szczerze demokratyczny i narodowy Lwów zna więc p. Rutowskiego i wie, co sądzić o jego zasługach, a w chwili, kiedy nie o opozycję dla opozycji i nie o intrygi polityczne, ale rozchodzi się o działalność pozytywną, potrafi raz jeszcze — a chyba ostatni — powtórzyć nałogowemu kandydatowi to samo, co mu powiedział przy ostatnich wyborach do parlamentu: *Hands off!*

Gwałty ruskie.

Horodenka. Prawybory zakończone, a dały tak świetny rezultat na rzecz kandydata polskiego, jakiego nawet nie można było się spodziewać, tembardziej, że Rusini rozwinęli nadzwyczaj namiętną agitację i wywierali na wyborców nacisk prośbą, namową i kijami. Księża i urzędnicy ruscy rywalizowali wprost z sobą w agitacji i teroryzmie, wywieranym na ruskich wyborcach. Ze strony ruskiej dopuszczano się najrozmaitszych gwałtów.

Poniżej podajemy kilka próbek tej „legalnej" agitacji radykalnej w naszym powiecie:

Dnia 12 sierpnia Sofronowi Gallowi z Raszkowa za to, że był na kursie tytoniowym, urządzonym przez wydział rady pow., wybito okna, krzycząc: „za toto, że z Lachamy trymajesz".

Dnia 18 sierpnia Nykoła Wiszniowski, radykał, pobił Tokaryka, gospodarza z Horodenki tak, że mu nogę złamał. Michał Osadczuk z Horodenki rozwalił Jurkowi Biłykowi bramę i rozrzucił stóg ze zbożem za to, że na listę polską głosował przy prawyborach.

Dnia 23 sierpnia w Jasionowie wybito szyby Jojnie Tauberowi za to, że głosował na listę przeciwną Okuniewskiemu i grożono, że go bić będą. Szamie Bacherowie w Czerniatynie za głosowanie rozwalono mur, okalający ogród, a wójtowi tamże grożono biciem.

Ks. Burnadz z Olejowej nie daje tym, którzy na listę polską głosowali, całować ewangelji przy mszy i wyklucza ich z bractwa. Robią to i inni księża, zabraniając również trzymania świec podczas nabożeństwa tym, którzy nie idą z radykałami.

W Czernelicy pobił Damian Szczygieł Ludwika Ogórka, również za głosowanie na listę nieradykalną.

Dnia 29 sierpnia, jak już donieśliśmy, zabito w Horodence Jurka Gomułę, bardzo porządnego gospodarza, który głosował zawsze z Polakami. Zabili go zwolennicy Okuniewskiego Jurko Kindraczuk i Fed'ko Kotyk, których uwięziono.

To jest część gwałtów, bo trudno wszystkie zebrać. Gdyby Polacy dopuścili się tylko jednej dziesiątej części takich gwałtów, to Rusini narobiliby ogromnego wrzasku, do Wiednia posypałyby się telegramy, jechały deputacje, skarg byłoby co niemiara, rozbrzmiewałaby niemi cała prasa wiedeńska. Polacy zaś siedzą cicho, przyjmują gwałty, jakby coś takiego, co być musi i chyba tylko przedrze się o nich wiadomość do którego z pism.

Lecz jaki rezultat tych gwałtów? Oto pewne zwycięstwo Polaka p. Theoderowicza, który będzie rozporządzał dwa razy tylu głosami, co p. Okuniewski, który już wszelki mir stracił wśród ludu i widząc sam, iż nie ma szans w powiecie naszym, przeniósł się na okręg drohobycki.

Suchostaw. Ładnym księdzem jest gr. kat. paroch z Mszańca, ks. Cyryl Łukasiewicz. Ksiądz ten rozdrażniony niepomyślnym dla radykałów ruskich wynikiem wyborów, nazywał wyborców w cerkwi podczas kazania wygłoszonego dnia 25 sierpnia, chruniami. Dnia 28 zm. ten sam ksiądz podczas nabożeństwa zwanego „wsenoczne", wybierając się do Howiłowa na praźnik, odebrał z rąk jednego z najporządniejszych gospodarzy, stojącego przy ołtarzu świecę, mówiąc do niego wobec wszystkich ludzi: „ty chruniu, won z widsy". Podczas „myrowania" zaś nie pozwolił się całować w rękę tym, którzy nie głosowali na radykałów ruskich.

Tego samego dnia, wracając z Howiłowa z praźnika około godziny 4 po południu do domu, na chrześcjańskie pozdrowienie (Sława Isusu Chrystu) swoich licznych parafian, zgromadzonych przed urzędem gminnym nietylko, że nic nie odpowiedział, ale nadto zerwał się z wózka i uczynił gest nieprzyzwoity. Tak postępuje ksiądz. Zamiast oświecać w duchu religijnym, nie tylko używa cerkwi do celów politycznych, ale także demoralizuje swych parafian.

Stryj. O teroryzmie, jaki partja ruska wywiera w powiecie tutejszym, możnaby napisać całą broszurkę. Faktem jest, że włościanie bali się iść do prawyborów, przy których asystowali zawsze z ruskiej strony rozmaici akademicy ruscy, a obecnie szerzony jest postrach na wyborców nie-radykałów ruskich, w celu odstraszenia ich od wzięcia udziału w głosowaniu dnia 5 b. m. Przeważnie czynione są teraz zabiegi w kierunku powstrzymania niedogodnych dla radykałów wyborców od głosowania. Zabiegi te czynione są groźbą i prośbą, obiecanką nagrody za to i płaceniem z góry gotówką.

Aby nie zdawało się, że to tylko zmyślone, ogólnikowe zarzuty, przytoczę jako przykład kilka faktów: Kość Kmyna, brat przysięgłego, groził Michałowi Protule słowami: „pamiętaj świnio, że nożem cię przebiję." W Wiercanach w czasie prawyborów, głośno chłopi mówili, że tego, kto nie będzie na listę radykalną głosował, spalą, zabiją. W Tatarsku chłop, dozorca dworski, teroryzował tych, którzy nie chcieli na radykałów głosować. W Podhorcach otwarta była w przeddzień prawyborów karczma całą noc i tam teroryzowano i napiwkiem darząc, zmuszano do zaprzysięgania na listę radykalną. Nauczyciel z Bereźnicy, Dymitr Dubiecki, zmuszał w Bratkowcach i Dobrzanach do głosowania na zwolenników Oleśnickiego. Obaj Skowliki jeżdżą fjakrami, agitują i chwalą się, że mają kilka tysięcy na agitację za Oleśnickim.

Spór o kolegjum duchowne.

Telegram z Rzymu doniósł nam przedwczoraj o burzliwej demonstracji, jaką grono zamieszkałych tamże dalmatyńskich Włochów urządziło przed instytutem św. Hieronima, domagając się interwencji rządu włoskiego przeciw zarządzeniu Stolicy Apostolskiej. Sprawa ta wymaga bliższego wyjaśnienia.

W Rzymie, na ulicy Ripetta, naprzeciw nowego mostu Cavoura, w przecznicy, którą niegdyś nazywała się *dei Schiavoni* (tj. Słowian) stoi kościół, a przy nim stary gmach, sięgający czasów XV. wieku, tj. hospicjum św. Hieronima (*San Girolamo degli Schiavoni*). Papież Mikołaj V. (od r. 1447—1455) wybudował niegdyś tutaj hospicjum dla pielgrzymów z Kroacji i Sławonji, i przy niem kościół, jak później przy kościele św. Stanisława ai Polacchi, opodal Kapitolu, Hozjusz i Anna Jagiellonka, urządzili tutaj przytułek dla Polaków. W XVI. wieku, wskutek sporów między kanonikami różnych narodowości, rezydującymi przy kościele św. Hieronima, pierwotna bulla erekcyjna Mikołaja V. została sfałszowana: słowa *Dalmatia et Slavonia* wyskrobano, a zastąpiono je słowy: *Dalmatia seu Iliria.*

Od tej to pory zmieniły, że z tego hospicjum, kościoła i praw wszelkich, korzystali tylko Włosi z Dalmacji. Obecnie Leon XIII, pragnąc stworzyć w Rzymie seminarjum dla Słowian ze Słowiańszczyzny południowej, polecił zbadać akt erekcyjny wspomnianego zakładu. Komisja, wyznaczona na ten cel, znalazła, że pierwotnym celem hospicjum było przygarnięcie przedewszystkiem Słowian z Chorwacji, Sławonji i Bośnji, a to księży i pielgrzymów. Zasiągnąwszy zdania biskupów Chorwacji, Bośnji, Hercogowiny, dalej arcybiskupa z Antivari, oraz biskupów Istrji i Dalmacji, Watykan nakazał ustanowić seminarjum chorwackie w miejscu dawnego hospicjum.

Słuszne to zarządzenie papieża wyzyskała natychmiast wroga Watykanowi prasa włoska. W djecezjach istryjskiej i dalmatyńskiej ma przewagę żywioł włoski, wśród którego od szeregu wieków wyrobiło się przekonanie, iż fundusz przytułku i kościoła św. Hieronima należą tylko do Włochów. Jeden z dzienników uderzył na alarm, że Leon XIII odbiera kościół i gmach Włochom, a oddaje Słowianom. W Rzymie zawiązał się specjalny komitet włoski, który wysłał deputację do rządu włoskiego, prosząc, aby wmięszał się w tę sprawę i odebrał kurji apostolskiej tę instytucję, a kiedy ukazała się bulla papieska, zaprowadzająca zmianę, zgromadził się tłum robotników i gwałtem zajął w posiadanie hospicjum. Policja rzymska odmówiła swej pomocy rektorowi zakładu, oświadczając, że ów napad tłumu i zajęcie gmachu jest sprawą — natury cywilnej.

Jak wiadomo, kierownik ambasady austro-węgierskiej udawał się do ministra spraw zagranicznych, żądając natychmiastowego usunięcia Włochów z instytutu św. Hieronima. Rząd włoski na razie ogranicza się na utrzymaniu spokoju, nie wdając się w *meritum* tej, arcyniemiłej sprawy, natomiast wszystkie dzienniki półurzędowe, jakie nadeszły w dniach ostatnich, nawołują rząd, ażeby dekretem królewskim zniósł „uzurpację biskupów chorwackich". Tak ma się sprawa w tej chwili.

Przedświt — który pragnie uchodzić za pismo, o sprawach kościelnych dobrze poinformowane, w wydaniu z 1 b. m. uderza w gwałtowny sposób na ambasadora austro-węgierskiego, twierdząc, że tenże występuje przeciw S ł o w i a n o m i domaga się usunięcia ich z hospicjum. Jak wyżej przedstawiliśmy, rzecz ma się w r ę c z p r z e c i w n i e, właśnie bowiem kierownik ambasady interwenjował przeciw Włochom dalmatyńskim, a na rzecz Słowian i Watykanu. Zacny *Przedświt*, jak zwykle, strzelił — kulą w płot, nie po raz ostatni — zdradzając swe „dobre informacje".

Andrée.

Losy jego wyprawy.

W lipcu r. b. upłynęły już cztery lata od wyruszenia Andrée'go balonem „Oernen" ze Spitzbergu; minął już więc ostateczny termin powrotu, oznaczony przez śmiałego żeglarza. Podróżnik, znający morze Lodowate, ogłasza w *Müncheimer Allg. Ztg.* swoje poglądy o przypuszczalnych losach Andrée'go. Jak wiadomo, szczęśliwy rezultat wyprawy miał być zależnym od wiatru, wiejącego z południa na południowy-zachód. Pod tym względem istnieją wiadomości pochodzące od norweskich statków rybackich. Najcenniejszym jest dziennik barki *Solblomsten*, która pod dowództwem kapitana S. Posti w drugiej połowie lutego 1897 r. opływała morze na północ od Spizbergu. Wtedy już, na podstawie swoich doświadczeń kapitan twierdził, że im będzie silniejszy wiatr, popychający balon naprzód, tem pewniej górna część balonu pokryje się lodową skorupą. Statki, przerzynające morze Lodowate, stwierdziły właśnie doświadczeniem, że przy wilgotno-chłodnym wietrze, panującym zwykle podczas letnich burz arktycznych, żagle po kilku minutach pokrywają się taką skorupą, choćby nawet nie było atmosferycznych opadów. A skorupa znacznie się zwiększa podczas śniegu. W tygodniu, następującym po wzlocie „Oernen" nad wyspami duńskiemi szalała właśnie gwałtowna śnieżyca. Dziennik okrętowy kapitana Posti notował, iż pomiędzy 11 a 19 lipca, przy 81 stopniu północnej szerokości, wiał gwałtowny wiatr zachodni, a od 16 padał śnieg.

Wedle zatem wszelkiego prawdopodobieństwa, już zapewne w dniu 16 t. m. Andrée powyrzucał z balonu, co tylko się dało prowiantów i przyrządów, chcąc tem zrównoważyć ciężar lodowej skorupy. Wtedy to zapewne wyrzucił przedmioty, znalezione w Grindavik, Lopttadum i na Ziemi króla Karola. Pomimo jednak rozpaczliwych wysiłków, w celu utrzymania balonu w powietrzu, pięciodniowa, nieprzerwana śnieżyca musiała go spędzić na dół. Andrée obliczał, że ma gazu na dni 50—60, ale już wtenczas wykazywano mu, że starczy zaledwie na połowę tego czasu — i to przy warunkach sprzyjających. Ponieważ warunki były bardzo niepomyślne, więc gaz wyczerpał się w znacznie krótszym terminie.

Według przypuszczeń żeglarzy norweskich, opływających w drugiej połowie lipca Morze Lodowate na północ od Spizbergen, „Oernen" spadł w czasie pomiędzy 16 a 19, najpóźniej 20-go lipca; opuszczenie się balonu nastąpiło w warunkach wysoce niekorzystnych i zakończyło się katastrofą.

Ponieważ wiadomość, przyniesiona przez gołębia pocztowego, świadczy, że w dniu 13 lipca „Oernen" szybował nad 82 stopniem północnej szerokości i 15 stopniem zachodniej długości, wiemy zaś, że 16 lipca szalała burza z wiatrem północno-zachodnim, musiał on popchnąć „Oernen" w kierunku południowo-wschodnim. Balon spadł zapewne między Ziemią Franciszka Józefa a Nową Ziemią.

Za przypuszczeniem, że katastrofa zdarzyła się w pobliżu jednej z wysp arktycznych, na takiej odległości, iż można było do niej dotrzeć, przemawia okoliczność, — że pomimo poszukiwań, ani na archipelagu króla Karola, ani na Ziemi Franciszka Józefa, nie znaleziono szczątków wyprawy Andrée'go. Lecz już w sierpniu r. 1897 z północnej Nowej Ziemi doszła wiadomość o znalezieniu tam sznurów z kawałkami materji. Nie przywiązywano wtedy wagi do tego doniesienia, dziś nabiera ono doniosłości.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Golfstrom uniósł na zachód ku wybrzeżom grenlandzkim szczątki nieszczęśliwej wyprawy. Może dowiemy się bliższych szczegółów na jesieni, po powrocie ekspedycji Peary'ego i Serdrupa, o ile i ci podróżnicy nie zostaną pożarci przez polarnego Sfinksa.

Andrée widziany przez medjum.

W wiedeńskich dziennikach czytamy o bardzo sensacyjnem zjawisku. W pewnym inteligentnym domu państwa S. znajduje się córka, młoda panienka, która, jako medjum, rozmawia z duchami i opowiada nieraz podczas tego bardzo ciekawe rzeczy. Jeden z lekarzy, który zna pannę S. doskonale, zapewnia, że jest ona tylko nieco bezkrwista, lecz zresztą organizm jej funkcjonuje całkiem prawidłowo.

Ten sam lekarz opisuje w następujący sposób jedną taką rozmowę z duchami, przy której był obecny. Panna S. zjawiła się w salonie, ubrana w białą suknię, blada okropnie na twarzy. Zdjęła mnie jakaś trwoga — pisze ów lekarz — na widok tej młodej istoty o pięknej, a nerwowo kurczącej się twarzy. Żal mi się jej po prostu zrobiło, zapytałem przeto jej ojca, czy możeby panna S. dzisiaj nie poddawała się spirytystycznym doświadczeniom. Pan S. oświadczył mi na to, że zrobić tego nie można, bo przekonał się, że ile razy powstrzymał córkę od poddania się spirytystycznym doświadczeniom, tyle razy napadały ją potem takie mdłości, że odchodziła od przytomności.

Panna S. usiadła tymczasem na przygotowanym już umyślnie w tym celu fotelu, ręce położyła na stojącym przed nią stoliku, poczem poprosiła o postawienie na nim świecy. W pokoju zgaszono lampę gazową. Zapuszczono przygotowaną już firankę w ten sposób, że widzieliśmy doskonale malującą się na niej sylwetkę medjum i wszystkie jej ruchy.

Nastała cisza. Pan S. prosił nas, abyśmy zechcieli oświadczyć, czyjego ducha chcemy wywołać. „Napoleona I." — rzekł jeden z obecnych panów. Pan S. powtórzył to słowo głośno tuż koło firanki. Zobaczyliśmy po chwili według cienia na firance, jak głowa panny S. opadła bezwładnie na stół. Nagle podskoczyła w górę i zaczęła się z kimś witać. Po paru se-

---

(46)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Czego ci brak? Szaty odświętnej, karabeli klejnotowej, trzęsienia u czapy i puzdra z olejkami, a hyacyntami od wypadku?... Gdzież to acan jesteś? czy nie w Komyszach wypadkiem, u Kaspra Piwońskiego, z którym od dzieciństwa za łeb się wodziłeś, a żadnemu z was zupa nie smakowała, jeżeli z jednej nie jedliście miski, a kłopot był, gdy kuce wam podprowadzono, bo chcieliście na jednym razem jeździć, bez wyrozumienia nijakiego. Jako dwie pchły w kupie byliście zawżdy. Dzieciakami — pomnę — słowoście sobie nawet dali, iż żonę jedną do użytku wspólnego mieć będziecie. A teraz nam termedye jakieś wyprawiasz, jakby to u Kasperka szatni nie było, szabel zabrakło, a i jaką setką dukatów wygodzić nie mógł? Postawy jednakiej jesteście, a furgonu pod rzeczy nie wynajmiesz... Nie krzywdź-że acan mnie i Kasperka, który radziejszy byłby rząd turecki utracić, niż o dni parę acana później zobaczyć. Wyjeżdżając do Lwowa powiedział: „Jaka to szkoda, że tam Filipa nie będzie, wygodziłby mnie w sprawie pewnej". Coś on tam do waćpana ma, bo na wóz siadając jeszcze mamrotał: „Jaka to szkoda, że tam Filipa nie będzie!..."

Pan Filip powstał z siedzenia.

— Kiedy tak, to i mnie, jest poręczniej do Konopi nie wracać, lecz prosto do Lwowa dążyć. Obrabuję szatnię Kasperka, za to mu wygodzę, w czem chce tylko...

I tak pan Filip nazajutrz do Lwowa ruszył...

Niełatwo jednak było dopytać się o kwaterę pana Kaspra. Każdy się mieścił, gdzie mógł i jak mógł, nie obeszło się przytem bez gwałtów i trzaskań w szable, bo to ten, to ów pierwszeństwo sobie w zajeździe przyznawał, a nieraz w gniazdo cudze kukułczane zniósł jajko, wyrzucając na ulicę znalezione w gnieździe onem pierze makolągwie. Nieznającemu spraw tych mogłoby się zdawać, że za chwilę w grodzie rebella wybuchnie, ale to sobie taka była fantazja szlachecka, potrzebująca koniecznie upustu krwi, jak chmury wyładowania się piorunowej materji. Kto mógł, to szablą uśmierzał humory, a komu żadna okazja nie przygodziła się, ten wołał cyrulika i kwart parę krwi sobie upuszczał. Lecz oto z grodu ozwały się armaty, trąby zagrały — to na Wysoki Zamek król zjechał, kłótnie i sfary umilkły, bo wszelki gwałt popełniony wobecności majestatu, groził wieżą, a nieraz i głowy utraceniem.

Od dni kilku już we Lwowie król bawił, od dni kilku pan Bylina pracował nad starostwem szczyrzeckiem, to do pana Zabielly, który świadom był spraw dworskich, jako dworzanin Jej królewskiej mości Marji Ludwiki, zabiegając, to przed ślepym na jedno oko kanclerzem Prażmowskim drobiąc, który mu najpierwsze posłuchanie u króla wyprosił i sprawę pana Filipa poparł. Dowiedziawszy się w czem rzecz, Jan Kazimierz aż w obie dłonie klasnął.

— A dawajcież mi tego rycerza, wżdy mu nic odmówić nie mogę... Jeno niech stanie sam w osobie własnej, bom go jest rad widzieć i Ludwisi, której siła rzeczy prawiłem o nim, przedstawić.

Ale o Filipie żadnej dotąd wieści nie było; podkomorzy powątpiewać nawet zaczął czy ze swoich Konopi się wybierze, Kaczorówkę pod bokiem mając, a w niej Tećkę. Dlatego to, a nie dlaczego innego napisał list ów, że w nieobecności rodzica z dziewką się widzieć nie może — jeno zbereźnik Amor różne figle płatać lubi i nieraz statecznych mężów na dryagantów przerabia. Na wszelki wypadek pan Bylina, jak mógł, tłumaczył nieobecność Filipa, ale król Jegomość i dwaby mu takie starostwa dał, jeno uparcie powtarzał:

— Sam tu niech stanie, nieinaczej; bo chcę go Ludwisi pokazać, jako się tego naparła, do Lwowa jadąc. A ty mości podkomorzy wiedz, że aby doma było cicho, musisz niewieściej fantazji dogodzić.

Nie było rady — król prawił: „Filipa dawaj!..." Zabiełło mówił: „Królowa chce Filipa" — do Prażmowskiego się udał, a i ten gada: „Filipa chce najjaśniejsza Pani".

Ruszył tedy pan podkomorzy w obieg po mieście; do zajazdów, do szynków zazierał; pospolitował się dla przyszłego małżonka swej Tećki, ale nigdzie języka o nim chwycić nie mógł. A tu już szlachta wszystka zjechała, bo ona na pana czekać nie pan na nią powinien; musiał więc być i pan Filip, tem bardziej, że wiedział, iż jego obecność potrzebna była i że starostwo szczyrzeckie ostatecznie szalę zwycięstwa ku jego stronie przychyli. Ale wszelkie zabiegi podkomorzego na nic się nie zdały. Gdzie mógł, jeździł karocą; gdzie nie mógł, na własnych pedałach chodził; ze wszystkimi kamienicznikami się zapoznał, kompromitował godność swoja w izbach karczemnych, o szaraków się ocierając; gońców rozsyłał, płacił, przepłacał, podeszwę od lewego buta zgubił, rozdarł połę żupana, dwa wiadra potu utracił, ale na najmniejszy ślad pana Filipa nie utrafił. Dwukrotnie jeno spotkał Zabiellę i jął go molestować, by wpływu swojego u króla użył, ale znów otrzymał odpowiedź:

— „Nic nie poradzisz, waszmość, najjaśniejsza Pani Filipa chce!"

Podkomorzemu ręce opadły.

Sam sobie będzie winien — szeptał, złość czując we wnętrzu — ale bez starostwa Tećki mu nie dam!... Latam po mieście całem, jak żak z proformy, a ten może w Kaczorówce siedzi i dziewkę podbałamuca. Hola, mopanku! dobryś, ty ale ja nie gorszy!...

Mimo to, gdzie jeno wiechę jaką zajrzał, zabiegał zaraz.

Niesłusznie jednak pan podkomorzy posądzał Filipa, bo i on, narówni z współbratymcami swoimi uprzedził przyjazd króla, jeno fortuna chciała tak, że właśnie dnia tego, w którym pan podkomorzy go łowił, on szukał Kaspra Piwońskiego i z wiechy pod wiechę, z szynku do szynku, z zajazdu do zajazdu biegał, z tym samym, co pan Bylina, skutkiem. Gdzie bądź, niechby choć z godzinkę, jeden czy drugi statecznie posiedział, możeby się natknęli na siebie i Kaspra nadybali, którego podkomorzy parokrotnie w przedpokoju królewskim zajrzał, zauważywszy przy tem, że rzadką minę miał, jakby go jaka konfuzja strapiła. Gdyby nie to spotkanie, rzecz cała możeby poszła inaczej, bo szlachta schodziła się na wypitkę pod tak zwany „Dom stryja Jana" na ulicy Halickiej, dokądby i pan Kasper się udał i fałdów nieco przysiedział, ale Bylina o Filipie mu napomknął, co tak uradowało Piwońskiego, że ten równie, jako i dwaj jego poprzednicy, miejsca już nigdzie nie zasiedział, jeno po zajazdach, szynkach i specjalnych winiarniach Filipa szukał. Byli więc wszyscy trzej, lecz w gonionego się zabawiali: tu wskoczył Filip, ale Kasperek już umknął, tam pan Bylina wpadł, lecz już Filipa nie zastał. Tak samo i z Kasprem było; kręcili się więc, pocili, ale nic nie wykręcili, choć napocili się do syta.

Pan podkomorzy szaty rozdzierał. Naocznie się przekonał, jak panu Filipowi król chętny był, ale bez pokazania znamienitego rycerza Ludwisi, łaska pańska w inną stronę obrócićby się mogła, a apetytu na łakomy starościński kąsek, nie brakło.

(*Ciąg dalszy nast.*)

kundach usunęła się znowu na stół i zaczęła spokojnie, wcale nawet nie zmieniając swego głosu, opowiadać, że widziała Napoleona Bonapartego, że przeklinał Anglików...

— A gdzie jest Jan Orth? — zagadnąłem.

Panna S. zerwała się na równe nogi, odsunęła zasłonę i usiadła znowu w fotelu w ten sposób, że mogliśmy widzieć doskonale jej twarz z profilu. Po chwili zaczęła mówić dziwnym głosem: Dnia 13 lipca... zginął wraz ze statkiem „St. Małgorzata"... na Oceanie Spokojnym... burza straszliwa... bunt na pokładzie... zginęli wszyscy, prócz jednego majtka... żyje on jeszcze w Southampton, Blunbirestreet, nie chce, aby go prześladowano, jest już dość ukarany wyrzutami sumienia. — Jan Orth nie żyje!

Szepnąłem do panna S.: „Andrée". Ledwie ojciec medjum powtórzył to słowo, panna S. podniosła ramiona w górę, zaczęła drżeć na całem ciele, poczem wykrztusiła z siebie dziwnym głosem: „Nie widzę go, on nie przychodzi... on przyjść nie może... on żyje!"...

Ojciec zapytał ją na to: „Ale czy go widzisz?"

— Ach, widzę go — odpowiedziało medjum zaraz — lecz on tu do mnie przyjść nie może, bo on żyje... Widzę go... Tylko jeden towarzysz jest jeszcze u jego boku... inni nie żyją, on wygląda okropnie... Nie mają już co jeść, cierpią straszny głód... stracili wszelką nadzieję, by mogli być uratowani... Andrée jest przy zmysłach, jego towarzysz żyje wprawdzie, ale zwarjował z rozpaczy... Trzy dni tylko jeszcze żyć będzie — a tam wszędzie może lodowate... nigdzie wybrzeży... ratunek niemożliwy, są na złej drodze, nie znajdą go.

Pan S. znów się odezwał do córki: „Wymień miejscowość, położenie, w którem się znajdują nieszczęśliwi!"

— Pod 87° szerokości i pod 3° wschodniej długości... Nie ma ratunku... Nie ma żadnej pomocy — brzmiała odpowiedź.

Potem krzyknęła panna S. głośno i runęła na ziemię. Zaniesiono ją do sypialni, skąd wyszła dopiero po jednodniowym śnie. O tem wszystkiem, co mówiła podczas doświadczenia, nic nie wiedziała. Koło godziny 11 w nocy wróciłem do domu, ogromnie wstrząśnięty tem, co widziałem i słyszałem w domu państwa S.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° C; zimno; pochmurno; pogoda niepewna.

Wiadomości osobiste. Dr. Bogumił Bieńkowski, znany lekarz-dentysta, po kilkutygodniowym pobycie zagranicą, powrócił do Lwowa.

Przeniesienie biura bezpieczeństwa Biuro IV (bezpieczeństwa) w policji, którego szefem jest starszy komisarz p. Gabrjel Kreiner, przeniesione zostało z dniem wczorajszym z niewygodnego i brudnego lokalu przy ul. Kołłątaj, do kamienicy frontowej przy pl. Smolki na II piętro. Nowe pomieszczenie tchnie już pewną... europejskością.

W sprawie śmierci Rodocia. Do szczegółów, tyczących się tajemniczych śmierci śp. Biernackiego podanych tymi dniami w dziennikach, musimy dodać, że stosunki majątkowe zmarłego są zupełnie w porządku i że weksle, o jakich wspomina w liście do p. Lewickiego Bolesława, dotyczą ściśle prywatnych pożyczek i zostaną w zupełności uporządkowane. Dla uniknienia jakichkolwiek podejrzeń, lub insynuacyj, zarządził dyrektor lwowskiej filji Tow. wzaj. ubezpieczeń, p. Edward Maryanowski, przegląd biura śp. zmarłego, przy sposobności zdania agend innemu urzędnikowi i znalazł wszystko w największym porządku, a nawet z pewną pedanterją, świadczącą o niezwykłej sumienności i uczciwości Rodocia.

Gdzie nadzór nad budową? Na placu Bernardyńskim budują się w miejsce starych, zwalonych ruder, nowe kamienice, które — o ile słyszelismy — mają być cofnięte w tył, tak, aby odsłonić front kościoła Bernardynów. Zdawałoby się tedy, że miejsca tam na budowę fundamentów jest dosyć i nie potrzeba opanowania placu budowy aż poza chodnik. Tymczasem parkan wysunięto tak, że publiczność w tem miejscu licznie przechodząca przez dzien cały, musi schodzić z chodnika na środek ulicy, gdzie ona jest najwęższą (vis à vis Tow. stolarskiego) i gdzie co chwila tramwaje konne się krzyżują. O wypadek nie trudno, a w dodatku z nastaniem ciemnej pory ciężkich deszczów, musi przechodnie kroczyć po błocie, co chyba do przyjemności nie należy. Sądzimy, że magistrat zrobi z tem porządek, mimo to, że właścicielem budowy jest radny miasta Lwowa.

Tajemnicza spódnica. Tej nocy aresztował żołnierz policyjny na wałach Gubernatorskich, śpiącego włóczęgę, Jana Szczura. Wraz z więźniem zabrał też stójkowy i spódnicę czarną w czerwone kwiaty, którą Szczurowi służyła za poduszkę. Ciekawe jest, że Szczur nic nie wiedział o prowenjencji swej spódnicy — którą — jak twierdzi — ktoś mu we śnie pod głowę podłożył.

Oszustwo. Pani Taube Ester Rapp i jej syn Bauch Lichtenberg, byli właścicielami realności pod l. 22 przy ulicy Zamarstynowskiej; wydzierżawili stajnię tejże realności Mojżeszowi Stolzenbergowi z Chermancina pow. żółkiewskiego. Jako czynsz dzierżawny z góry pobrali 864 koron, poczem realność sprzedali, nie troszcząc się ani o stajnię, ani o Stolzenberga, którego tym sposobem wystrychnęli na dudka.

Abonament teatralny. Dyrekcja teatru miejskiego w Krakowie wprowadziła z dniem 1 września b. r. zniżone ceny abonamentowe.

Niedźwiedź pojawił się niedawno przy Stawach Gąsienicowych w Tatrach. Gdy Tomek Gąsienica, zajęty poprawą ścieżki, spostrzegł go atakującego krowę. Dał znać znajdującym się w pobliżu juhasom. Ci, nim jeszcze ujrzeć go zdołali, zaczęli krzyczeć, stukać, gwizdać, czem przestraszony niedźwiedź, nie czekając przybliżenia się tak wymownie rycerskich obrońców krowy, uciekł do lasu, że rozważnie zbliżająca się odsiecz już go nie zobaczyła. Krowa jest silnie pokaleczona.

Wybryk żołnierski. P. J. Zabielski donosi do *Głosu narodu* o przykrem zajściu, jakiego był ofiarą dnia 23 bm. P. Zabielski jest rządcą w majątku p. J. Łukomskiego. Kapitan artylerji konsystującej w baraku w Dąbiu zjawił się w Rakowicach konno i zażądał otwarcia mieszkania p. Łukomskiego. „Ponieważ ja — pisze pan Zabielski — otwarcia mieszkania odmówiłem, więc pan kapitan sam poszedł i dobijał się do mieszkania, gdzie się zamknęły kuzynki właściciela, dwie nieletnie dziewczynki, które słysząc takie dobijanie się, przestraszone wołały ratunku. Następnie wpadł na podwórze i sprowadziwszy 4 żołnierzy, dwom kazał się zatrzymać, a z dwoma poszedł otwierać mieszkanie, gdzie wciąż dzieci płakały i wołały o ratunek. Na krzyk dzieci zbiegli się ludzie i służba p. Ł.; wówczas p. kapitan Huk kazał mnie aresztować i 4 żołnierzom pod golą bronią konwojować do baraków wojskowych w Dąbiu, nie chcąc słuchać mego usprawiedliwienia, że mieszkania otworzyć nie mogę w nieobecności właściciela. W pół drogi p. kapitan Huk zorjentował się, że aresztowanie mnie i całe to zajście jest nadużyciem z jego strony, przeto kazał mnie wolno puścić ja zaś szedłem dalej, chcąc dowiedzieć się w kancelarji, za co byłem aresztowany. Wówczas p. kapitan nie dopuścił mnie do kancelarji i cofnął mnie od progu i tymże samym żołnierzom, którzy mnie konwojowali, kazał mnie poza ohręb baraków wyprowadzić".

Nieuczciwy handel losami prowadzą niektóre zagraniczne banki w naszym kraju. Wśród włościan powiatu rzeszowskiego kręcą się ajenci „Holländ. Creditbank" w Amsterdamie i namawiają łatwowiernych włościan na zakupno losów na raty. Sumy wypłacone przez poszczególnych nabywców dochodzą do 200 koron, a gdy po wypłacie rat włościanie żądają nadesłania losów, bank ociąga się z przesyłką pod różnymi pozorami, wyłudzając w ten sposób ciężko zapracowany grosz od biedaków. Byłoby pożądanem, aby władze zapobiegły tym nieuczciwym zabiegom i dopomogły poszkodowanym do odzyskania bodaj części wypłaconych sum.

Wiec żeglugi na rzekach i kanałach obraduje w Wrocławiu Na wczorajszem posiedzeniu referował delegat Oehlwein z Wiednia w sprawie kanałów w Austrji, radca Chrząszczewski z Krakowa w sprawie projektu kanału Odra-Wisła, radca Herbst w sprawie rozwoju żeglugi austrjackiej na Dunaju. W wiecu bierze udział około 500 osób.

Śmierć na polowaniu. Niejaki Pallavisini, posłaniec pieniężny z Berlina, wybrał się onegdaj z towarzyszem swym szczotkarzem Janaszkiem do Falkenthalu na dziki. Było to w nocy i Janaszek zamiast dzika, zastrzelił Pallavisiniego.

Ucieczka defraudanta. Z Frankfurtu donoszą: Tutejsza firma budowlana Bett i Grunwald wysłała swego buchaltera, St. Wenzlama z sumą 50.000 m. do banku dla zdeponowania w nim tych pieniędzy. Tymczasem Wenzlam pieniądze te zdefraudował i uciekł zagranicę z pewną damą.

Lekarz bez sumienia. Łódzki *Rozwój* donosi, że niedawno temu do chorego na szkarlatynę dziecka, wezwano dra Wol. Ten zapisał mu receptę. Gdy matka ofiarowała mu honorarjum w kwocie 1 rs, doktor oburzył się i zażądał 2 rubli. Skoro usłyszał odpowiedź, że więcej nad rubla nie są mu w stanie zapłacić, zabrał rubla i receptę i... ulotnił się. Gdy krewny chorego dziecka, udał się do doktora z reklamacją, został przez tegoż poturbowanym. Sędzia pokoju skazał rycerskiego doktora na 2 dni aresztu.

Wesele z przeszkodami. W litewskiej wsi Auniszki, odprawiano tymi dniami wesele. Według tamtejszego zwyczaju winna narzeczona przed odjazdem do ślubu, odśpiewać pieśń kościelną. Przez zabobon wybrano właśnie pieśń pierwszą po otworzeniu książki i na nieszczęście natrafiono na pieśń żałobną. Narzeczona i rodzice wobec tego chcieli przynajmiej posag uratować i tak wesele się rozbiło. Goście weselni, którym ostatecznie było to wszystko jedno, zasiedli do pełnych mis i dzbanów, a następnie tańczyli do białego dnia.

Miljonowe oszustwo. W Marsylji wpadnięto na trop kolosalnego oszustwa, które pochłonęło olbrzymie sumy od łatwowiernych w Tulonie, Algierze, Nimes, Paryżu i Brukseli. Bohaterem tego nowego złodziejstwa, jest bankier Carcassone, którego w Nimes wraz ze wspólnikiem przyaresztowano. Pierwsze śledztwo wykazało już sumę oszustwa na dwa miljony franków. Przeważnie są to kapitały, zebrane na fikcyjne towarzystwa kolonizacyjne.

Ofiara zawodu. Asystent profesora dra Maiksnera w szpitalu powszechnym w Pradze, dr. Franciszek Schoreis, zajęty na oddziele chorych na szkarlatynę, zaraził się i zmarł na tę chorobę. Zmarły liczył 29 lat,

Porwany do warjatów. Z Kolonji donoszą, że w miejscowości kąpielowej Neuenahr dopuszczono się gwałtu na osobie od lat 10 osiadłego tam pewnego kupca. Przez intrygi drugiej żony, porwano nieszczęśliwego, zdrowego na umyśle i osadzono w domu dla obłąkanych. Czynu tego dokonało trzech mężczyzn, którzy mieli dostać za to od żony kupca 150 marek. Wkradli się oni wieczorem do domu, związali bezbronnego i uwieźli go do domu warjatów w Andernach Obywatele w Neuenahr wnieśli doniesienie do prokuratorji, a zarazem zwołali kilka zgromadzeń w sprawie tego skandalicznego zajścia.

Królewskie długi. Król Edward VII zamierza ograniczyć swoją listę cywilną do $1^1/_2$ miljona funt. sterl., ażeby módz w ten sposób zapłacić wszystkie długi z czasów, kiedy był jeszcze następcą tronu. *Rappel* twierdzi, że wszystkie długi dochodzą do 21 miljonów franków, które król Edward ma zamiar zapłacić w ciągu lat 12. Suma ta byłaby dziś znacznie większą, gdyby baronowa Hirsch, stosownie do polecenia, zawartego w testamencie męża swego, nie zniszczyła weksli b. księcia Walji za 8 miljonów franków. Król Edward wydał rozkaz, aby zarządzono wszystkie możliwe środki w celu powiększenia dochodów ze wszystkich jego posiadłości.

Kunsztowny zegar. Pewien zegarmistrz w Chicago, skonstruował po latach 19 zegar, wysoki 14 stóp. Zegar ten wskazuje cały system planetarny, złożony z ziemi, słońca, księżyca Wenery Marsa, Saturna itd. Wszystko to obraca się w 24 godzinach w około kolosalnej tarczy zegara. W chwili, gdy zegar wybija godzinę, otwierają się środkowe drzwi, a niemi wychodzi długa procesja wszystkich prezydentów północno-amerykańskiej republiki, oraz figury symboliczne, przedstawiające wzrost Unji.

Sielanka królewska Królewska para włoska wraz z małą księżniczką Jolantą spędza letnie wakacje na zamku Racconigi. Niedawno zdarzył się tam zabawny wypadek. Król z małżonką i córeczką udał się na przechadzkę w okolice zamku. Wszyscy byli w nader skromnych ubraniach. Za nimi szedł tylko jeden lokaj. Upał był straszny; nic dziwnego, że królowa uczuła pragnienie. W szczerem polu, przy rowie, pasła krowę stara kobieta, którą poproszono o mleko. Wieśniaczka tego życzenia spełnić w tej chwili nie mogła. „Ale wodę macie?" — zapytał król. „A jakże, tylko trzeba przynieść — a tu krowy tak na łasce boskiej zostawić nie można. „Chyba wy popilnujecie". „Z przyjemnością" — odparł król, śmiejąc się z naiwności wieśniaczki. W dziesięć minut staruszka przyniosła garnek z wodą. W czasie, gdy królowa gasiła pragnienie, król zapytał, dlaczego w okolicy tak mało ludzi. „A czy to nie wiecie" — odrzekła stara, — „że na zamku jest król i królowa? Mała królewna także przyjechała. Wszyscy tedy polecieli, by ich zobaczyć. Mężczyźni to już widzieli królów. Ale nam kobietom nie pozwalają na taką przyjemność". Wówczas król wyjął złotą monetę i rzekł: „Król i królowa, moja kobiecino, — to my". „O ja nieszczęśliwa", jęczała staruszka". — „Kazałam królowi paść moje bydlę". Ledwie królowi udało się uspokoić przestraszoną staruszkę.

Troska o przemysł rodzimy. Królowa Aleksandra angielska wyraziła do dam dworu angielskiego życzenie, ażeby na uroczystość koronacji królewskiej miały toalety tylko z materjałów angielskich i uszyte przez krawców angielskich. Rozumie się, iż życzenie takie musi starczyć za rozkaz.

Emigracja z Rosji. Z raportów konsulów *Nowosti* dowiadują się, że emigracja z Rosji powiększa się corocznie. W r. 1900 przez Bremę i Hamburg wyemigrowało 66.835 poddanych rosyjskich, czyli o 17.000 więcej, niż w roku 1899. Główna fala emigracyjna skierowaną była do Stanów Zjednoczonych, do których przybyło około 80 tys. emigrantów rosyjskich; drugie miejsce zajmują kolonie angielskie, do których wyemigrowało około 15 000 osób.

Surowica przeciw jadowi wężowemu. Surowicy własnego wynalazku zawdzięcza życie francuski lekarz dr. Calmette, kierownik instytutu Pasteura w Lille. Przy zbieraniu jadu wężowego w swej pracowni, został ukąszony przez węża w palce. Ponieważ takie ukąszenia działają bardzo szybko i śmiertelnie, pośpieszono zaszczepić lekarzowi pewną dozę surowicy przeciw temu jadowi. Dzięki operacji, dr Calmette wyszedł cało z niebezpieczeństwa; skończyło się tylko na spuchnięciu ręki i na silnej gorączce.

Wypadek z elektryką. W Pargo, małem miasteczku pod Besançon, uderzył piorun dnia 28 z. m. w druty elektryczne, które się przerwały i wznieciły pożar w stajni p. M. Renéle. Trzej jego synowie rzucili się na pomoc, lecz wskutek zbliżenia się do drutów zostali wszyscy porażeni. Wpadli wtedy na nieszczęśliwy pomysł przecięcia drutów. Najstarszy z nich schwycił obcęgi, lecz zaledwie dotknął się drutów, gdy padł martwy na ziemię. Brat jego, sądząc, że to tylko chwilowe porażenie, podniósł obcęgi i również został zabitym na miejscu. Nareszcie przybyli sąsiedzi zdołali uratować najmłodszego z braci.

Usiłowane samobójstwo aktorki. W pewnej restauracji wiedeńskiej późnym wieczorem przy stoliku usiadła para młodych ludzi, których wygląd wskazywał, że należą do artystycznego świata. Zaledwie kelner odszedł, przyjąwszy skromny obstalunek, młoda kobieta wyjęła sześciostrzałowy rewolwer z kieszeni i przyłożyła go do skroni. Na szczęście towarzyszowi przy pomocy służby udało się obezwładnić nieszczęśliwą, która jednak padła na ziemię zemdlona. Powodem zamachu na życie było to, że artystka miała za kilka dni poślubić człowieka, którego nie kochała. Serce jej należało do prowincjonalnego kolegi. Od kilku lat nie miała o nim żadnej wiadomości — dopiero przypadkiem, niemal w przeddzień ślubu, spotkała go w kawiarni. Wzruszenie i rozpacz skłoniły do samobójstwa tę aktorkę, o której opowiadali zresztą koledzy, że zawsze nosi truciznę przy sobie.

Asekuracja głów dygnitarskich. Korespondent z Pekinu donosi do londyńskiego *Standarda*, że europejscy agenci ubezpieczeń na życie robią tam grube interesy. Cesarzowa-wdowa ma obecnie tak zmienny humor, że każdy dygnitarz, choćby największemi darzony łaskami, drży o swoją głowę. Na wszelki wypadek więc ubezpieczają się w towarzystwach europejskich i amerykańskich na życie. Jeżeli łaska monarchini raczy pozostawić głowy na karku — tem lepiej. W przeciwnym razie przynajmniej rodzina z kasy „nienawistnych" cudzoziemców otrzyma sporą sumkę na otarcie łez. Tak rozumieją urzędnicy w państwie Niebieskiem.

Z kraju.

Kraków. (*I. zjazd przemysłowy*) zapowiada się jak najlepiej. Wobec bliskiego terminu tego zjazdu (dnia 18, 19, 20 i 21 września br.) zachęcamy ponownie naszych przemysłowców do anonsowania się w „księdze adresowej przemysłu galicyjskiego". Równocześnie zwracamy uwagę na „Wystawę próbek i okazów przemysłowych", w której udział nie wymaga ani kosztów, ani zachodu. Wystawa ta daje doskonałą sposobność zaprodukowania naszych wyrobów kołom przemysłowym i publiczności. Urządzona będzie w budynku dawnego „gimnazjum nowodworskiego (św. Anny)", gdzie też otwartem będzie w pierwszych dniach września biuro wystawy, udzielające informacyj stronom od godziny 3 do 5 popołudniu.

Zgłoszenia przyjmuje także kancelarja zjazdu przemysłowego w Krakowie. Rynek 17, II p.

---

* **Egzamina dojrzałości** pisemne odbywać się będą w dniach 10, 11 i 12 września 1201 roku w budynku szkolnym.

Ustne zaś całe i poprawcze odbywać się będą w dniach 13 i 14 września.

Kandydaci, którzy składać mają egzamin poprawczy z matematyki lub któregokolwiek z języków, zgłosić się mają w dyrekcji, najpóźniej dnia 12 września o godzinie 8 rano.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Na pożegnaniu p. radcy sądu krajowego Andrzeja Kozika w Ropczycach urządzonem dnia 27 z m. złożyli uczestniczący do rąk p. Jana Dąbrowskiego, starszego insp ktora podatkowego kwotę 83 kor. 40 hal na gimnazjum polskie w Cieszynie. Za życzliwą pamięć o naszym kresowym zakładzie naukowym składa szanownym ofiarodawcom najserdeczniejsze dzięki zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

Na restaurację żółkiewskiego kościoła złożyli na ręce p. Szumlańskiego pp.: Ludwik Markowski z Dalnicza 20 koron, M. Krupański z Kałusza 10 koron.

Zmarli:

W Mydlinkach pod Krakowem zmarła Wilhelmina z Bielańskich Brzezińska, żona prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę", komedja w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro w środę „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppé'go. Pierwszy debiut panny Stefanji Poreckiej w partji tytułowej.

We czwartek „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. Drugi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego.

W piątek „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W sobotę po raz pierwszy „Otchłań", komedja w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. Trzeci gościnny występ p. Romana Żelazowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami, A. W. Lasoty.

Gazeta wyborcza — naturalnie humorystyczna, zajmuje jedną ze stronic ostatniego numeru *Śmigusa*, z dnia 1-go b. m. Jest to wyśmienita satyra na tendencyjne elokubracje rozmaitych piśmideł wyborczych, propagujących wśród innych, równie szumnie brzmiących frazesów, przedewszystkiem hasło: „Towarzysze, pamiętajcie o funduszu prasowym dla „Gazety wyborczej!" Każdy wiersz, każda notatka „Gazety", parafrazuje wybornie — znane u nas odezwy przedwyborcze i to w sposób tak cięty a trafny, iż śmiało powiedzieć można, że równie dowcipnego artykułu nie zamieściło już dawno żadne z humorystycznych pism polskich.

Tryskają od humoru i dowcipu także inne stronice ostatniego *Śmigusa* — redakcja wzięła się po prostu „na pazury", chcąc godnie zainaugurować sezon jesienny. Udało się jej to w zupełności, tak, że numer ostatni możnaby śmiało rozsyłać „na okaz", dla zjednania jeszcze większej niż dotychczas liczby czytelników temu jedynemu, prawdziwie humorystycznemu u nas pismu.

Trudno wyliczać długi szereg najrozmaitszych artykułów, dowcipnych wierszy i innych tego rodzaju utworów, składających się na *Śmigus* ostatni; niemniej jednak zaznaczyć trzeba, że wyborne „Sprawozdanie z sejmiku relacyjnego w Gwieździe", komiczno tragiczna „sztuka" w 3 aktach p. t. „Samic" i krotochwilnie-pikantny „List Kamilci do Józi", stanowią prawdziwą ozdobę numeru. Bardzo oryginalna i melodyjna „Pieśń rumuńska" w dodatku nutowym, oraz świetne, „wprost z życia wzięte" karykatury Z. Skwirczyńskiego, przyczyniają się niemało do podniesienia udatnej całości.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bącz St. Impresje. 1 k. 0 h.

Barewicz dr. W. Przyroda w malarstwie i poezji. 1 k. 40 h.

Böhmer dr. E. Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych. Praktyczne wskazówki do rozmaitych sposobów konserwowania. Przekład z niem. z 26 rysunkami w tekście W oprawie 2 k.

Czaykowski prof T. Praktyczny poradnik przy wyrobie win owocowych i jagodowych, opatrzony rycinami. 70 h.

Fabian dr. Al. Z nauki o życiu. Odczyty publiczne. 1. U schyłku wieku. 2 Dziedziczność. 3 Życie i śmierć. 4. Mechanizm i witalizm. 2 k. 60 halerzy.

Gargas dr. L. Studja z zakresu teorji statystyki. 4 k.

German dr. L. Przegląd dziejów literatury powszechnej. T. I. Starożytność. 1 k. 60 h

Kamiński Wł Pieniądze, ich powstanie, rozwój i stan dzisiejszy. Podług oryginału niemieckiego. 26 h.

Kneipp ks. Seb. Leczenie wodą. Książeczka III. Jak leczyć chorobę. 26 h.

Miłkowski i St. Tajemnice Aleksandrowskiej cytadeli w Warszawie. Wydanie III. 1 k. 60 h.

Moraczewski dr. W. Zagadnienia z medycyny i nauk przyrodniczych Pięć odczytów. Alebs Niektóre zagadnienia, dotyczące fizjologji rozumowania. Lepsins. Kultura i okres lodowy. Meynert. Współdziałanie części mózgu. Bouchard. Teorja chorób zakaźnych Weigert. Nowe zagadnienia patologicznej anatomji. 2 k.

Piastun. Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim. 1 k.

Skarzyński ks Za grobem istnieje czyściec. Wiara i przykłady. Część I 5 h.

Skrzyński. O szkodliwych chwastach i potrzebie ich tępienia dla użytku gospodarzy rolnych. W oprawie. 45 h.

Sochaniewicz T. Pomoc przy porodach krów z nauką o rozmnażaniu zwierząt gospodarskich, opisał dla hodowców i praktycznych gospodarzy wiejskich. 33 rycin w tekście. W oprawie 1 k. 20 halerzy.

Szujski J. i Piekosiński F. Stary Kraków w dziewięćsetną rocznicę jego narodowego charakteru z 57 autentycznemi rycinami. 3 k. 50 h.

Tarnowski St. Nasze dzieje w XIX wieku, 1800 1900. Wydanie III uzupełnione. Z 1400 ilustracjami w tekście. Na papierze tańszym brosz. 3 k., kart. 3 k. 50 h, opr w płótno 5 k., w półskórek 6 k. To samo wydanie na papierze kredowanym cieńszym brosz. 4 k., opr. w płótno 7 k., w skórę szagrenową 12 k. Wydanie na papierze kredowanym grubszym brosz. 6 k, opr. w płótno 8 k., w półskórek 10 k., w skórę szagrenową 15 k.

Taussig I. Dziecko do lat dwóch. Rady i wskazówki dla matek, przy odżywianiu i pielęgnowaniu dzieci, tudzież zapobieganie ich chorobom. Przekład dra I. L. 1 k. 60 h.

Wolberg dr. L. Krótka anatomja ciała ludzkiego. 52 hal.

Znowu brak miejsca w seminarjum żeńskiem.

Od lat kilkunastu, regularnie z rozpoczęciem roku szkolnego u nas, pojawia się jedna i ta sama kwestja: brak miejsca w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie. Ponieważ kwestja ta idzie równolegle z brakiem nauczycielek do bardzo wielu szkół ludowych w kraju, warto się nad nią zastanowić i wskazać na ogromną niekonsekwencję naszych władz szkolnych, mających na wszelkie żale i reklamacje w tej sprawie, jedną, jedyną odpowiedź: „Nie ma miejsca!".

Odpowiedź ta była po części, ale tylko po części usprawiedliwiona wówczas, gdy zakład ten mieścił się w starym, nieodpowiednim budynku przy ulicy Ormiańskiej. Odpalone wówczas kandydatki do seminarjum, pocieszano nadzieją, że stosunki się zmienią, skoro tylko stanie nowy gmach, specjalnie na pomieszczenie seminarjum zbudowany. Jakoś stanął ten budynek i — jak poprzednio — znowu zabrakło miejsca i obecnie sprawa przedstawia się tak, że na prawie 400 zgłoszonych a 200 wpisanych kandydatek, ledwie 60 będzie mogło korzystać z dobrodziejstw nauki w murach szkolnych.

Czy taki stan rzeczy powinien istnieć? — Zaprawdę, że nie. Brakiem miejsca dla żądnych wiedzy i nauki, mogą się tłumaczyć rządy społeczeństw, które oświatę jedynie tolerują, ale jej potrzeby nie uznają, nigdy zaś te, które pragną ją — w co wierzyć chcemy — rozszerzyć na jak największe koła społeczne. Analogicznie rzecz biorąc, należałoby chyba mniemać, że państwo wstrzymałoby pewnego razu rekrutację dlatego, że na pomieszczenie żołnierzy nie byłoby miejsca. Takie przecie przypuszczenie nie miałoby nigdy racji; równej tedy racji nie ma i mieć nie powinna wymówka, że nie ma miejsca dla uczących się.

Ale jest jeszcze druga sprawa: nierównomierne traktowanie seminarjów żeńskich, a męskich. Zgodzimy się wszyscy na to, że z pośród wielu zawodów, do jakich się garną kobiety, zawód nauczycielski jest chyba najwięcej dla kobiety stosowny. Wpływ kobiety, bądź co bądź inteligentnej, na młodzież wiejską, a nawet przedmiejską, działa, jeżeli nie zbawienniej, to przynajmniej w równej mierze, jak surowość mężczyzny. Ze względów społecznych dałoby się także wiele o tem powiedzieć, ale nie tu na to miejsce. Skądże tedy ta nierównomierność w traktowaniu kobiet i mężczyzn. Podczas gdy seminarjów żeńskich mamy w kraju ledwie trzy, dla kandydatów stanu nauczycielskiego, mężczyzn, jest ich dziesięć, nie licząc paralelek!

Są to wszystko kwestje, czekające na załatwienie po słuszności, jeżeli ogół ma mieć istotną wiarę, że u nas słowo „oświata" nie jest jakąś fantasmagorją, ale czemś, co ma się w ciało przyoblec i wydać pożądane owoce. Niestety! Wszelkie głosy o poprawę tych stosunków, to daremne wołanie. W sejmie, w radzie państwa, przy sposobności rozpraw budżetowych, mowcy wysilają się na popularne zwroty o potrzebie oświaty mas; po uchwaleniu jednej i drugiej rezolucji, zaczętej energicznym zwrotem: „Wzywa się rząd, i t. d.", sprawa znika z horyzontu parlamentarnego, aby się wyłonić na następnej sesji i otrzymać jak poprzednio odpowiedź: „Nie ma miejsca!".

Pozostaje jeszcze lojalna demonstracja. Jedną z takich ma być zgromadzenie rodziców i opiekunów, które się zbierze dziś popołudniu o 5-tej w „Czytelni dla kobiet" (przy ulicy Batorego l. 11 I. p.). Zebranie to ma się zastanowić nad tem, w jaki sposób poczynić kroki u rządów krajowego i centralnego, aby skłonić je do otwarcia klas równorzędnych, zanim sejm wypowie swoje słowo na najbliższej sesji — jak się należy spodziewać — w sprawie założenia nowych żeńskich seminarjów nauczycielskich. Otwarcie paralelek — a na to chyba fundusze się znajdą, a przynajmniej znaleść się powinny, — byłoby co prawda, połowicznem jedynie załatwieniem tej piekącej kwestji, ale myśmy tak się już w tym „biernym kraju" przyzwyczaili brać wszystko „na raty", że i w tym kierunku bylibyśmy wdzięczni rządowi za uwzględnienie połowy zupełnie słusznych żądań.

Mamy nadzieję, że po ustąpieniu p. Bobrzyńskiego sprawa ta wejdzie na lepsze tory!

Pancerz Szczepanika

Kupiec lwowski p. Alfred Dzikowski, bawiąc niedawno w Wiedniu, zaszedł też i do laboratorjum Szczepanika, głównie w celu zobaczenia słynnego pancerza, mającego chronić od kul.

Pan Dzikowski przyjęty uprzejmie przez wielkiego wynalazcę, zdumiony był istotnie tem, co zobaczył, ale chyba mu najbardziej zaimponował ów pancerz, jako fachowemu znawcy w rzeczach strzeleckich. Dzięki uprzejmości p. D. możemy i my podać czytelnikom parę szczegółów o tym najnowszym wynalazku Szczepanika.

Pancerz ten — opowiadał p. Dzikowski — nie jest bynajmniej czemś twardem, rogowatem, jakby sobie to z nazwy wyobrażać można. Jestto coś w rodzaju pół-kamizelki, z wycięciem na szyję i takiemiż wycięciami na ramiona. Oczywiście jest to tylko pół pancerz, bo takiż sam może być sporządzony cały i na okrycie pleców. Giętki jest i podatny, a przytem stosunkowo dość lekki, mimo swej siedmiomilimetrowej grubości.

Zdumiewające szczególniej jest to, że nie jest on sporządzony z jakiejś szczególnej masy odpornej, lecz składa się poprostu jedynie z ogromnie gęstej tkaniny czysto jedwabnej. Sposób tkania, będący oczywiście tajemicą wynalazcy, sprawia, że jedwabne silne nici tworzą nieprzebitą tkaninę, która poddaje się lekko, ale przebić jej nie jest w stanie, ani kula rewolwerowa, ani sztylet.

— Sam próbowałem — powiada pan Dzi-

kowski. — Strzelałem z rewolweru „buldogg" kalibru 7 milimetrowego na dwa kroki odległości, no i wiesz pan co? — zdumiałem. Pancerza nie przebiłem ale... kula się spłaszczyła i co dziwniejsza jeszcze: na kuli odbiły się wyraźnie nitki tkaniny.

Po tej próbie robiliśmy jeszcze doświadczenie z przebiciem. Ułożyłem pancerz na siedzeniu miękkiego, sprężynowego fotelu, aby sztylet, czy nóż, nie miał odporności. Uderzyłem z całej siły sztyletem w pancerz raz i drugi. Ale cóż? Skutek był ten sam, co i przy strzale z rewolweru: pancerz ani nie został przebity, ani się nie rozdarł, ani nawet nie zagiął. Ani śladu na nim od uderzeń...

Na pytanie, co myśli p. Dzikowski o tym wynalazku, odpowiedział, że jest to bez zaprzeczenia rzecz wielkiej wagi dla tych, którzy takiej ochrony potrzebują. Co się tyczy zastosowania pancerza Szczepanika do celów wojennych, to zdaniem p. D., nie będzie on tam miał praktycznego znaczenia. Na strzały i kule nowej broni wojskowej, zwłaszcza Manlichera, nie ma i podobno nie będzie nigdy pancerza ochronnego, choćby z nie wiadomo jak gęstej tkaniny, czy masy, utworzonego. Siła pocisku jest tak wielka i tak niszcząca, że mu się nie oprze w niektórych wypadkach i płyta metalowa.

Dla mas żołnierzy tedy nic nie przyjdzie z wynalezionego pancerza, bo naraszcie i koszt takiej jedwabnej tkaniny jest wielki. — Inna rzecz, że przydać się on może znakomicie dla ochrony stałego, stojącego, zaprawdę, zwykle poza linją bojową, ale narażonego mimoto na pociski zbłąkanych kul. W takich wypadkach może więc mieć wynalazek Szczepanika i w wojnie zastosowanie praktyczne i z tego względu nietylko idealną wartość posiada.

Ruch wyborczy.

Lwów. Dziś odbył się w sali rady powiatowej sejmik relacyjny p. Dawida Abrahamowicza, posła z większej własności okręgu lwowskiego. Dość nieliczne zebrani wyborcy uwolnili posła od wygłoszenia sprawozdania, znając dokładnie jego działalność, poczem uchwalili jednogłośnie ponownie jego kandydaturę.

Brody. Tutejsza Selanska rada ogłosiła afiszami jako jedynego kandydata ruskiego Józefa Gromnickiego, notarjusza z Brodów.

Dobromil. Prawybory wypadły tak, iż kandydat komitetu centralnego p. Paweł Tyszkowski otrzyma najmniej ⅘ głosów. Ze strony ruskiej wysunięto kandydaturę ks. Sieleckiego z Wojtkowej.

Kołbuszowa. Ludowcy rozwinęli ogromną agitację za p. Męcińskim, naczelnikiem sądu, Rusinem. W agitacji biorą również udział niektórzy urzędnicy sądowi, posuwając się podobno aż do presji.

Kraków. Wczoraj wieczorem odbyły się dwa zgromadzenia przedwyborcze żydowskie. Obszerniejszy komitet żydowski uchwalił popierać następującą listę: wiceprez. Leo, prof. Jaworski, dr. Horowitz i Dr. Federowicz. Drugie zgromadzenie przedwyborcze oświadczyło się za kandydaturą demokratyczną adwokata dra Adolfa Grossa i kandydatem socjalno-demokratów Daszyńskim.

Wczoraj zgromadzony obszerniejszy komitet rękodzielników i przemysłowców uchwalił popierać wiceprez. dra Leo, prof. Jaworskiego, Jana Federowicza i Kazimierza Bartoszewicza.

Jutro urządza stronnictwo demokratyczne zgromadzenie przedwyborcze, na którem wypowiedzą przemówienia kandydaci dr. Doboszyński, Gross i Kramarczyk.

Takie same zgromadzenie zwołuje na sobotę dla swoich kandydatów stronnictwo konserwatywne.

Nowy Sącz. Czas donosi, że kandydatura p. Adama Skrzyńskiego, postawiona przez obywateli powiatu gorlickiego z kurji wiejskiej w okręgu nowosądeckiego, zyskuje sobie coraz to większe uznanie. P. Adam Skrzyński, zasłużony i długoletni poseł sejmowy, ziemianin i jeden z najwybitniejszych przemysłowców naftowych, zsolidaryzuje dokoła siebie, jak widać z dotychczasowego przebiegu akcji przedwyborczej, ziemiaństwo obwodu sądeckiego.

Przemyśl. Wybór dra Władysława Czaykowskiego jest zapewniony. Mimo agitacji radykałów ruskich, prawybory wypadły na korzyść p. Czaykowskiego.

Rawa ruska. Prawybory u nas już zakończone, a wypadły dość pomyślnie na korzyść p. Władysława Górki, dotychczasowego posła, zatwierdzonego przez komitet centralny. Wszelka agitacja prowadzona w namiętny sposób przez Rusinów, na nic się nie zdała. Przy prawyborach nie było żadnych nieformalności tak, że Rusini tak czuli pod tym względem, nie mogli zanieść żadnej skargi. Ogłoszone były po wszystkich gminach i cerkwiach na 3 dni naprzód; wszędzie odbywały się o oznaczonej godzinie i przeprowadzane były z całym spokojem.

Borby wyprawiała tylko partja znanego polakożercy ks. Kiprjana, który Polaków w przemówieniach swych nie nazywa inaczej, jak „psami i złodziejami". To postępowanie zraziło do niego wielu poważnych chłopów i przyczyniło się do tego, że w wielu wsiach powychodzili zwolennicy kandydatury p. Górki. Księża ruscy, w naszym powiecie wszelkich sił dokładali, aby tylko utrącić kandydata polskiego. Imali się najrozmaitszych sztuczek. Ks. Łomnicki w Hrebennem kazał podczas prawyborów uderzyć w cerkwi w dzwony i chodził od chaty do chaty, błagając wszystkich, aby głosowali tylko na takich wyborców, którzy oddadzą swój głos ks. Kiprjanowi. Pomimo tego jednak wygrała jego przeciwników, a on sam upadł 3 głosami. Największą boleść musiał mu zapewne sprawić ten fakt, iż nie mógł zaprotestować przeciw przeprowadzeniu prawyborów i musiał uznać takt i bezstronność komisarza rządowego. Podburzeni atoli przez niego jego zwolennicy obili jednego z poważnych gospodarzy Leśka Pecznikę za to, że nie głosował na listę księdza.

W Werchracie, w wilję wyborów, ludność wcale nie spała, gdyż ks. Pleszkiewicz wysłał sześciu posłańców konnych na wszystkie strony, zwołując ludzi na zgromadzenie, a nadto przyzwał sobie do pomocy w agitacji syna swego, nauczyciela ludowego. Wyborców, którzy się zebrali, ukrył w sklepie Narodnej Torhowli. Przypadkowo w tym sklepie pojawił się p. Górka. Chłopi ujrzawszy go oświadczyli wszyscy, iż nie będą głosowali przeciw niemu. Zwolennicy księdza zbiegli, nie chcąc głosować, a reszta głosowała na kandydatów i zwolenników p. Górki. Wybrano więc pięciu jego zwolenników i ks. Pleszkiewicza. Tego ostatniego chłopi byliby nie wybrali, ale p. Górka, nie chcąc występować przeciw duchowieństwu, sam prosił chłopów, aby na liście zamieścili swego parocha.

W Teniatyskach ludność tak była oddana p. Górce, że pomimo 3-dniowej agitacji ks. Leontowicza, przy prawyborach otrzymał on tylko 1 głos i to ten, który sam dał na siebie, a reszta głosów padła na listę p. Górki.

W Potyliczu ks. Kozak używał wszelkiej możliwej presji, chodził po chatach i zachęcał chłopów do walki przeciw polskim kandydatom. Pomimo to na listę jego padło tylko 7 głosów, resztę 89 otrzymała lista zwolenników p. Górki. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru urządzono p. Górce owację.

W Dźwiniaczu ks. Pasławski użył wielkiej torsy do przeprowadzenia swoich kandydatów. Sprowadził bractwo cerkiewne, a przed samem rozpoczęciem rzucał się na wszystkie strony, agitując przeciw p. Górce i pieniąc się ze złości, iż agitacja jego nic nie pomaga. Lista jego jednak upadła. Otrzymała tylko 39 głosów, na listę zwolenników p. Górki padło 54 głosów.

Wobec wyniku wyborów i usposobienia ludności, która nie chce iść na lep podżegań popów, o zwycięstwie kandydata ruskiego ks. Kiprjana niema mowy. Dlatego też Rusini probują jeszcze jednej sztuczki. Widząc, że od głosowania wstrzymuje się wielu Rusinów, którzy chcą zgody i spokoju, a nie ciągłych rozterek, postanowili szybko postawić kandydaturę inną, a mianowicie ks. Wiktora Mazikiewicza z Dynisk. W każdym wypadku nastąpienie nowej kandydatury teraz jest zapóźno.

Walka w naszym powiecie będzie zacięta i to bardzo, ale zwycięży kandydat polski, być może, że nie wielką liczbą głosów, ale zapewne zwycięży.

Skałat. Dotychczasowy poseł z gmin wiejskich okręgu skałackiego Mieczysław hr. Piniński oświadczył, iż stanowczo o mandat poselski się nie ubiega i nie mógłby go obecnie przyjąć.

Wobec tego, wyborcy oświadczyli gotowość powierzenia mandatu namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, który zapytany, odpowiedział, że wybór przyjąłby i w danym razie cofnie swoją kandydaturę z wielkiej własności tarnopolskiej, którą dotychczas w sejmie reprezentował.

Tarnopol. Wczoraj odbył się tu sejmik relacyjny dotychczasowego posła z m. Tarnopola p. Emila Michałowskiego. W obszernem przemówieniu streścił swoją półtoraroczną działalność, dzieje pracy sejmowej i działalność odłamu lewicy sejmowej tz. secesji, do której wstąpił ze względu na swoje przekonania. P. Michałowski wyraził przekonanie, że nam, Polakom, nie wolno rozdzielać się na grupy. Mowca wyliczył szereg spraw, podjętych i częściowo przeprowadzonych w sejmie, oraz uchwalone ustawy administracyjne, finansowe i ekonomiczne. Dłuższą mowę posła przyjęło zgromadzenie oklaskami i uchwaliło mu wotum zaufania. Zgłoszono równocześnie jego ponowną kandydaturę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przeniesienia.

Wiedeń 3 września. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy: Eugenjusza Kuryłowicza ze Złoczowa do Lwowa, Władysława Zawadzkiego z Czortkowa do Lwowa, dra Leona Reissa z Oleska do Złoczowa, Władysława Zielonkę z Sieniawy do Czortkowa; zamianował kandydata notarjalnego Emila Witkiewicza notarjuszem w Olesku.

Nowa broń.

Wiedeń 3 września. Cesarz jeździł dziś rano do Königsdorfu, gdzie odbywano próby strzelania z nowego systemu broni; przybyli tam również minister wojny Krieghammer, komendant korpusu Uexküll i inspektor Kropaczek. W południe powrócił monarcha do Wiednia i odjechał do Schönbrunnu.

Egzamina konkursowe techników.

Warszawa 3 września. Wczoraj rozpoczęły się egzamina konkursowe dla kandydatów, pragnących wstąpić do warszawskiej politechniki. Z 559, którzy złożyli podanie zgłosiło się 500. Rozmieszczono ich w 4 aulach gmachu głównego. Najpierw odbył się wczoraj egzamin pisemny z języka rosyjskiego, dziś egzamin z algebry.

Ks. Czun.

Bazylea 3 września. Wczoraj o 11-ej wieczór, odjechała chińska misja pokutnicza do Berlina.

Wenezuela z Kolumbią.

Caracas 3 września. Memorjał rozesłany przez rząd wenezuelski, uważany jest za *casus belli* i wywołał wielkie wzburzenie.

Ostatnie wiadomości.

Ślub. Wczoraj w kościele N. P. Marji w Krakowie, odbył się ślub panny Tarnowskiej, córki Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa akademji umiejętności, z p. Hilarym Bnińskim.

Złośliwi pijacy. Do szynku Berla Gutmanna przy ulicy Szeptyckich l. 10, przyszło wczoraj późnym wieczorem trzech dobrze spitych „obywateli" z zamiarem zagrania sobie w bilard Kiedy Gutmann nie pozwolił na tę zabawą, jeden z przybyłych wyjął z kieszeni nóż i poprzecinał nim sukno na bilardzie, poczem zacne towarzystwo wyniosło się ze szynku, zanim Gutmann zdołał spostrzedz, co się stało.

Także zabawa. Niejakiego Zygmunta T. zaprosił wczoraj wieczorem do szynku Helmana przy ulicy Kazimierzowskiej drugi towarzysz w imieniu stróżowej Pawlikowskiej, na zabawę. Zabawa ta szła bardzo pięknie i amfitrjonka cerberowa raczyła Zygmunta, aż do upojenia. Kiedy znajdował się już w stanie „nieodpornym", odpięła Pawlikowska bez ceremonji Zygmuntowi zegarek z łańcuszkiem i podała go towarzyszowi, poczem oboje ulotnili się z szynkowni. Zygmunt po wytrzeźwieniu doniósł o tej „zabawie" policji i ta znalazłszy dość dowodów winy „rozbawionej" stróżowej, przymknęła ją do kozy.

Inspekcja policji w niebezpieczeństwie. Ubiegłej nocy, już po g. 1, sprowadził kapral policji Wrona na inspekcję znaną awanturnicę Dorkę Berezijównę, która wyprawiała ekscesy w ul. Kazimierzowskiej. Kiedy w pokoju, dla ajentów przeznaczonym, spisywano protokół z Dorką, ulicznica, rozwścieklona utratą wolności, porwała palącą się lampę ze stołu i cisnęła nią w kaprala Wronę. Wrona odskoczył, lampa zaś spadła na ziemię, druzgocąc się w kawałki, a nafta buchnęła płomieniem. Wszystko, co żyło, rzuciło się po koce do strażnicy żołnierzy i zapomocą tych koców udało się stłumić ogień i tym sposobem zapobiedz pożarowi. Wypadek ten, który cudem jakimś nie sprowadził wielkiego nieszczęścia, powinien skłonić dyrekcję policji do zaprowadzenia oświetlenia gazowego w biurze inspekcji, gdzie sprowadzają codziennie różne zdeterminowane indywidua.

Awantura. Przed szynkiem Leona Dickera w Rynku, miała miejsce wczoraj po 10-tej wieczorem ogromna awantura. W szynku zabawiali się o tej porze szewc Józef Heisler *recte* Pożarski, z Józefem Niżantym, murarzem i jeszcze jednym towarzyszem. Niebawem powstała między pijanymi sprzeczka o jakąś błahostkę, następnie bójka, która tem się skończyła, że Heislera ciężko pobitego wyniesiono na ulicę. Wskutek pobicia i padnięcia na brzuch, Heisler przez jakiś czas leżał jak bez życia i dopiero zawezwane pogotowie ratunkowe ocuciło go Patrol policyjny aresztował następnie Niżantego, bo drugi towarzysz zniknął w tłumie, który urósł do jakich 200 głów.

ZE ŚWIATA

Żydzi „patrjotami" niemieckimi Piszą z Supraśla w gub. grodzieńskiej. Fabrykant miejscowy, Buchholz, niemiec i chrześcijanin zaofiarował był niedawno 500 rubli na budowę bóżnicy. Podczas uroczystości założenia kamienia węgielnego, żydzi sprosili mnóstwo Niemców, a sprowadzony rabin białostocki, wygłosił mowę niemiecką. Oczywista, że Niemcy byli zachwyceni tem kokietowaniem ich przez żydów. Fabrykant Buchholz zapewnił wręcz rabina, że dopóki żyje, nie słyszał mowy w tak „pięknej" niemczyznie... W Supraślu żydzi są widać „patrjotami" niemieckimi, ponieważ — Niemcy są tam bogaci!

Uboczny zarobek policjanta. Dziwną kradzież odkryto w tych dniach w Madrycie. Policjant nocny od pewnego czasu przywłaszczał sobie palniki latarni gazowych, co mu przynosiło niezły dochód; został jednak schwytany na gorącym uczynku i osadzony w więzieniu.

Nogi Hohenzollernów. Oryginalny temat do wypracowania zadano uczniom ostatniej klasy w jednem z gimnazjów berlińskich, brzmiał on jak następuje; „Układ nóg Hohenzollernów w Alei Zwycięstwa". Wieść o temacie doszła do uszu cesarza; kazał sobie przedstawić ćwiczenia. Ciekawa rzecz jakie odkrycia uczniowie porobili w nogach władców, których spiżowe podobizny zdobią stołeczną Aleję Zwycięstwa.

Dział ekonomiczny.

— **Wystawa ogrodnicza w Wiedniu,** która odbędzie się w pierwszej połowie października rb., pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, daje możność przedstawienia płodów ogrodniczych kraju naszego. Aby ułatwić wystąpienia w sposób godny tej sprawie zarówno ogrodom prywatnym, zakładom ogrodniczym, jak i pojedyńczym miłośnikom Wydział krajowy polecił towarzystwu ogrodniczemu w Krakowie zorganizować dział galicyjski, zarazem polecił, aby dr. Stanisław Goliński, krajowy instruktor ogrodnictwa, zajął się działem wystawy i był pomocny komitetowi urządzającemu, zarówno na miejscu, jak w Wiedniu Wszelkich informacyj, jak i ułatwień, udziela wyżej wspomniany kraj. instruktor; adresować należy: Kraków, ul. Stachowskiego l. 81.

— **Wiedeń** 3 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,430,472.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 67,396.000); rezerwa kruszcowa: 1,331,971.000 (więcej o 37,847.000); portfel wekslowy: 351,267.000 (więcej o 70,261.000); lombard papierów: 51,719.000 (więcej o 1,556.000); banknoty wolne od podatków: 163,958.000 (mniej o 80,713.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 3 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·04 do 8·05, na wiosnę od 8·50 do 8·51; żyto na jesień od 7·05 do 7·06 na wiosnę od 7·34 do 7·35 kukurydza na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·41, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38; owies na jesień od —·— do —·— na wiosnę od 7·04 do 7·05 rzepak na sierpień-wrzesień od 15·20 do 15·30 na wrzesień-październik od —·— do —·— na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 3 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·35 do 8·37, na kwiecień od 7·95 do 7·96; żyto na październik od 6·99 do 7·—, na kwiecień od 6·69 do 6·70 owies na październik od 6·40 do 6·41, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 6·72 do 6·73, na wrzesień od 5·10 do 5·11, na maj (1902) od 5·10 do 5·11; rzepak na sierpień od —· do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 3 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·07, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·80, Akcje austr. zakł. kred 630·—, Akcje węg. zakł. kred. 638 — Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 522 —, Akcje Bankvereinu 443 —, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 622·50, Lombardy 86·50, Akcje kolei Elbethal 473 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 402·—, Akcje Rima Muranji 440·—. Akcje pragskiego Tow. żel. 1·55, Losy tureckie 98·50, Ruble 253·25 Usposobienie wyczekujące.

Berlin 3 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199· , Tow. dyskontowe 174·—. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Z. Platerowa z Wrocławia. H. Brykczyński z Pacykowa. E. Jorska z Zacisza. Dr. Longard z Kossowa. W. Rulikowski z Podola ros. K. Angermann z Jasła. M Mac Garvey z Marjampola. W. Jarosz z Heidelbergu. T. Kuborek ze Stanisławowa. A. Deboli z Warszawy. K. Kirchmayer z Majdanu górnego. W. Kruczkiewicz z Tarnowa. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W Czajkowski z Bóbrki. Z Obertyński z Hujcza. Z. Mickiewicz z Moskwy. A. B. Melbechowski z Horygradu. Ks. F. Cywiński z Czerwonogrodu. E. Czernecki z Borysławia S. Potworowski z Koropca T. Łaszcz Gorlic. W. Niezabitowski z Łanek. K. Kalicki z Królestwa Pol. K. Podlewski z Chomiakówki. K. Sławiński z Sambora. J. Moskal z Żywca. M. Welke z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

(45)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Odsunęła talerz z poziomkami i poszła do salonu, wsunąwszy pęk kluczy do kieszeni. Fortepian stał otwarty; usiadła przy nim, przerzuciwszy kajet z nutami, zaczęła grać, ale nim pierwsze akordy przebrzmiały w pustce ogromnego pokoju, ręce jej opadły bezsilnie na klawisze, a oczy rozszerzone jakby widziadłem jakiejś nieznanej grozy, zaczęły błądzić w przestrzeni. Gdyby chciała jednej chwili położyłaby koniec swej niepewności... Westchnęła ciężko... uderzyła jeszcze jeden fałszywy akord... i wstała.

Kwiaty wydawały odurzającą woń! Głowa ją od niej rozbolała... Musi je kazać jutro pozmieniać....

Tomik ozdobnie oprawnych poezyj leżał na stole; wzięła go do rąk, usiadła na miękkiej, atłasem wybitej kozetce i zaczęła czytać. Ale po upływie kwadransa przekonała się, że nie zrozumiała ani jednego wiersza; odłożyła więc na bok książkę. Wydobyła klucze z kieszeni, położyła je przed sobą i siedziała cicho, wpatrzona w nie jakby stalowy lśnący ich połysk zamagnetyzował ją. Gdyby się przekonała o niesłuszności swoich podejrzeń, poszłaby do niego i powiedziała mu: „Wybacz najdroższy! Byłam doprowadzoną do szału myślą, że mnie zdradzasz i dlatego, chcąc się naocznie przekonać o tem, otworzyłam twoje biurko".

Otworzyłam twoje biurko! Jak to brzmiało okropnie!... Nie... nigdy nie zdobędzie się na to!

Czyż jednak nie miała prawa dowiedzieć się prawdy? Czyn był wstrętny i natura jej wzdrygała się przed nim, a jednak nie mogła żyć tak dalej w tej strasznej, zabijającej niepewności. Czyż nie lepiej raz zdobyć się na energję i połknąć jednorazowy wstyd, niż żyć w ciągłej hańbie i poniżeniu? Nie było przecież nic w tem dziwnego, żeby żona spojrzała na rachunkową książkę swego męża, który zresztą nigdy jej przed nią nie ukrywał. Jeżeli książka nie zawierała żadnych tajemnic, to czemużby miał jej to poczytać za niedyskrecję? Przyznałaby mu się otwarcie i wytłómaczyłaby mu, że nie czuła się na siłach znieść dłużej tej niepewności. A jeżeli byłaby jaka tajemnica, to cieszyłaby się całe życie, że przezwyciężyła swoje skrupuły... i nie wyrzucałaby sobie nic... nic zgoła!

A może książeczkę z czekami zostawił w banku? Ona nieraz zostawiała tam swoją całymi tygodniami, zapominając upomnieć się o nią Te małe, oddarte kartki z boku... jak one się to nazywały?... tam musiało być wypisane nazwisko tej pani Fleming? On gotów sobie wystawić, że jej chodzi o pieniądze? Bóg widzi, że mógł pełnemi rękoma trwonić jej i swój majątek — nicby ją to nie obeszło. Nie... on nie mógł pomyśleć, by jej o pieniądze chodziło...

Klucze zdawały się palić jej zimne jak lód dłonie. Zaczęła chodzić po sali. Z ulicy zaleciał ją odgłos katarynki, który spotęgował jeszcze nadmiernie podniecenie jej nerwów.

Zegar, w stylu Ludwika XIV, wydzwonił zwolna dziewiątą. Położyła rezolutnie klucze na stole, wzięła się znowu do czytania i zmusiła się czytać dopóki umysł jej nie zaczął zwolna pojmować znaczenia słów. Zegar wybił znowu pół godziny. Poduszka, o którą była wspartą, zsunęła się na dywan; zerwała się gorączkowo i stanęła wyprostowana jak blady posąg wśród otaczających ją półmroków. Nie mogła wytrzymać dłużej... musi wiedzieć!

Nie wahając się już zeszła do sali, obawiając się po raz pierwszy w życiu spotkać kogoś ze służby. Gabinet męża znajdował się tuż przy schodach, prowadzących na piętro. Przyciskając klamkę, obejrzała się z trwogą za siebie i odetchnęła swobodniej, widząc, że jej nikt nie śledzi. Ręką sięgnęła na kominek po zapałki i zrzuciła pudełko z hałasem na posadzkę. Zapalając gaz, czuła, że tchu jej brakuje.

Ciężkie, dębowe, staroświeckie biurko, pełne misternych skrytek i szufladek, stało naprzeciw drzwi. Padła na fotel, stojący przed niem i zaczęła się namyślać, który kluczyk do którego zamku pasuje.

Teraz, kiedy posunęła się już tak daleko, zaczęła się znów wahać. Gniotło ją poczucie wstydu i pogardy dla samej siebie. Widok biurka przykuwał jej wzrok, a ręce trzęsły się tak silnie, że zaledwie mogła je podnieść do góry.

Czy on ją zdradził?... Jeden wysiłek, a dowie się o wszystkiem. Tu, pod ręką miała dowody... w tej oto szufladce... Pochyliła się naprzód; wyciągnęła dłonie trzęsące się tak silnie, że kluczyki brzęczały w jej ręku. Nie mogła zrazu trafić do zamku. Zawahała się raz jeszcze, walcząc między pokusą a wstrętem.. naraz odrzuciła klucze precz od siebie i zerwała się na równe nogi, z twarzą bielszą od płótna.

— Nie... nie zrobię tego!... nie zrobię!.. Przysięgam!... szepnęła. I podniósłszy klucze, leżące na drugim końcu pokoju, poszła wolnym krokiem do swego pokoju na górze, gdzie je złożyła w szufladzie aż do powrotu Maurycego.

ROZDZIAŁ XXI.

W parę dni po przyjeździe otrzymał Maurycy list od Róży, zwrócony mu pocztą z Croft Courtu, a datowany z dnia jego wyjazdu.

Rozpisała się szeroko, a jemu serce ścisnęło się trwogą, kiedy wyczytał, co następuje:

— Sir Adolf cofa się i jeżeli nie będę mieć znikąd pomocy, wszystko będzie stracone. Znam twoje powody (pozbawione wszelkich podstaw), dla których wzbraniałeś się dotąd przyjmować mnie w swoim domu. Tym razem muszę żądać, abyś mnie zaprosił do Pangbourne, póki on u was bawić będzie. Możesz mnie nigdy więcej nie zapraszać, ale ten jeden raz stanowi o wszystkiem, to też sądzę, że nie zawahasz się narazić na trochę nieprzyjemności, żeby mi przyjść w pomoc. Na miłość Boga, nie trać czasu; urządź to jaknajprędzej. Mam prawo odwołać się do ciebie i tak też czynię!

Maurycy podarł list z rozpaczą. Więc nie zawiodły go przeczucia... trudności odżyły. Musiał dowieść jej, że to, czego żądała, było niemożebnem, a odmowa tym razem doprowadzi ją do wściekłości. Żałował teraz gorzko, że ją spotkał na Pall Mall. Gdyby stosunki ich zerwały się zupełnie, nie odważyłaby się może dręczyć go swoją natarczywością. W każdym razie łatwiej przyszłoby mu odmówić jej.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie chciał ranić jej miłości własnej wyjawiając jej całą prawdę, a wobec ważnych powodów, jakie przytaczała, nie mógł tłómaczyć się przed nią tem, że obecność jej w jego domu przypominała mu przeszłość, o której pragnął zapomnieć. Trudno było wymagać od niej, aby dla jego skrupułów poświęciła całą swoją przyszłość. Zaczął układać odpowiedź, ale żadna myśl nie przychodziła mu do skołatanej głowy; natomiast następna poczta przyniosła mu drugi list adresowany już do Prince's Gardens. W rozpaczy siadł i skreślił szybko parę słów, w których nie odpowiedział jej ni tak ni owak, tylko przyrzekał, że nazajutrz obszernie odpisze. Róża otrzymała kartkę wraz z pudłem zawierającem obstalowane przez nią kostjumy wioślarskie. Jednym rzutem oka przeczytała odpowiedź, zanim jeszcze obejrzała swoje stroje. Zaniepokoiła się trochę na razie, ale pocieszyła się prędko myślą, że zapowiedziany list będzie zawierał oficjalne zaproszenie. Nie mogła przecie przypuścić, aby wobec tak naglących powodów mógł się cofnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

33

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Barincq zastanawiał się nad tem często i rozmyślał, jaką część majątku możnaby dać na zabezpieczenie potrzebnej mu pożyczki. W tym celu, zamknięty w swoim gabinecie, niegdyś gabinecie brata, przeglądał w biurku papiery, odnoszące się do rozmaitych cząstek ziemi majątku Ourteau. Pomiędzy innemi, wyciągnął zasuniętą poza szufladkę papier ostemplowany, zapisany ręką brata.

Barincq czytał:

„Ja niżej podpisany, Gaston Feliks Emanuel Barincq de Saint Christeau, zamieszkały w zamku Saint Christeau, gminie Ourteau (Niższe Pireneje), deklaruję przez niniejszy testament i akt ostatniej mojej woli, dać i legować jako rzeczywiście daję i leguję panu Walentemu Sixte, porucznikowi dragonów, w obecnej chwili znajdującemu się w obozie w Chambery, własność wszystkich dóbr, nieruchomości, których będę właścicielem w chwili mojej śmierci. Ustanawiam zatem Walentego Sixte'a moim spadkobiercą uniwersalnym. Zobowiązuję jednak uniwersalnego spadkobiercę mojego, tego Walentego Sixte'a, do wypłaty mojemu bratu, Karolowi Ludwikowi Barincq, zamieszkałemu w Paryżu, w razie, gdyby mnie przeżył, oraz córce jego, Anieli Barincq, rocznej renty sześć tysięcy franków. Renta ta nie może być cedowaną, ani ulegać aresztowi. Egzekutorem mojego testamentu mianuję pana Rébénacq, notarjusza w Ourtenau bez prawa objęcia w posiadanie i mam nadzieje, że zechce on podjąć się tego obowiązku. Oto jest mój testament, którego wykonanie zalecam jako rozkaz ostatniej mojej woli.

Działo się w Ourteau, w poniedziałek 11 listopada 1884 r., po przeczytaniu podpisałem.

Gaston Barincq."

Barincq czytał pismo jednym tchem, przebiegając wiersz po wierszu, ale skoro zrozumiał, o co chodzi, zanim pot wystąpił mu na czoło — ręka zatrzęsła się — musiał złożyć papier na biórku. Był to grom, który w niego uderzył i powalił go.

Po chwili niemal omdlenia, rozpoczął na nowo czytanie — powoli — słowo po słowie.

„Daję i leguję panu Walentemu Sixte... własność wszystkich dóbr, nieruchomości i ruchomości, których będę właścicielem w chwili mojej śmierci."

Bez zaprzeczenia był to ten sam testament, który brat złożył u notarjusza Rébénacqa, a potem go odebrał. Zaświadczała o tem data.

Nie ma wątpliwości — chwili, w której brat pisał ostatnią swą wolę, życzył sobie ustanowić kapitana uniwersalnym swoim spadkobiercą i dowiódł tego testamentem, napisanym i podpisanym własnoręcznie.

Ale czy chciał tego samego w kilka miesięcy później? Sam fakt odebrania testamentu od notarjusza, czyż nie dowodzi zmiany jego woli?...

Musiał mieć jakiś cel, odbierając testament — ale jaki?

Zniszczyć go?... zmienić?...

Poza temi dwoma przypuszczenia, cóż mogło być innego i które z nich jest prawdziwe?

Ani rozsądek, ani sprawiedliwość, ani powiązanie rozmaitych okoliczności, z których li tylko dowód lub prawda wytrysnąćby mogły — nic w tej chwili nie miało przystępu do jego umysłu. Odchodził od przytomności.

Machinalnie, nie zdając soaie sprawy z tego co czyni, oglądał testament, odczytywał miejscami pierwsze lepsze ustępy, jak gdyby pismo lub wyrażenia mogły mu poddać wyraźniejsze jakieś wskazówki; ale nic nie zdołało rozjaśnić jego myśli. Przerzucał się od jednej do drugiej, nie zastanawiając nad żadną i ciągle powracał do zapytania: dlaczego brat, powierzywszy Rébénacqowi testament, odebrał go i dlaczego, gdy odebrał, nie zniszczył lub nie poprawił?

Czas upływał. Rozległ się odgłos dzwonka wzywający na obiad, a Barincq jeszcze nie znalazł odpowiedzi na dręczące go zagadnienie.

Trzeba było zejść do sali jadalnej i przybrać twarz spokojną, ażeby ani żona, ani córka nie dostrzegły jego pomieszania. Pomimo niemal obłędu, jaki go opanował, rozumiał, że trzeba zamilczeć o wypadku i czekać wyjaśnienia.

Złożył napowrót testament do szufladki, zasuwając go pomiędzy papiery notarjalne i pospieszył na obiad.

Zwykle zjawiał się w sali jadalnej pierwszy po odgłosie dzwonka, już to dlatego, że od czasu zamieszkania w Ourteau odzyskał apetyt, jużto dla przyjemności pogawędzenia z żoną i z córką.

Obie kobiety czekały dziś na niego, zdziwione przedłużającem się opóźnieniem.

— Chciałam iść na górę po ciebie, ojcze.

— Czy nie jesteś dziś głodny? — zapytała pani Barincq

— Dlaczego nie miałbym być głodnym?

— Właśnie miałam o to zapytać.

Usiłował być swobodnym i wesołym, jak zwykle, pomimo to zdradził pokilkakrotnie roztargnienie i pomięszanie swoje.

— Stanowczo coś ci jest dzisiaj.

— Z czego to wnosisz?

— Aniu! czy nie mam racji? — zapytała, powołując się, jak zwykle, na świadectwo córki.

Zamiast odpowiedzi, Ania wskazała na służbę otaczającą stół. Pani Barincq zrozumiała i zamilkła.

Po obiedzie usadowili się w ogrodzie w altanie róż, skąd zwykle nad wieczorem przypatrywano się zachodzącemu słońcu i zachwycano się jego odblaskami światła i cieni na oddalonych szczytach.

Pani Barincq usiadła przy mężu.

— No, a teraz, gdy nas nikt nie słucha — powiedz nam co ci jest?

— Co chcesz, żebym powiedział?

— Coś cię niepokoi — coś cię dręczy?

— Ależ mylisz się.

— Dlaczegóż więc jesteś dziś innym niż zwykle — nie doznaję cię.

— Zdaje mi się, że jestem takim jak zwykle.

— A ja widzę przeciwnie. Nie jadłeś — nie piłeś, a chwilami wodziłeś wzrokiem tak nieruchomym, jakbyś nie wiedział co się dzieje na około ciebie. Przeżywszy z sobą dwadzieścia lat, można się już poznać i nauczyć w oczach czytać. Patrząc dziś na ciebie, dostrzegam, niestety. ten sam wyraz twarzy, jaki do dziś dnia pamiętam, kiedy po naszym ślubie szamotałeś się z Sauvalem, pewny, że nazajutrz zdusi cię do reszty.

— Jak możesz przypuścić, żebym dziś myślał o Sauvalu?

— To prawda, ale z tem wszystkiem powtarzam, że masz dziś wyraz twarzy ten sam co wówczas, gdy wiedziałeś, żeś zgubiony, a chciałeś to ukryć przedemną. Dlatego zapytuję i proszę, żebyś mi powiedział, co się stało.

Barincq nie mógł być szczerym.

— Mylisz się! — odpowiedział po chwili wahania. — Twarz moja kłamie.

— Ponieważ nie chcesz nic odpowiedzieć, a więc ja sama powiem ci powód twojej troski. Zobaczymy, czy się nie przyznasz. Jesteś niespokojny, bo zmiany i ulepszenia w gospodarstwie nie dają tego, czego oczekiwałeś. Obawiasz się nowej ruiny! Już oddawna domyślam się tego. Czy mam rację?

— Cóż znowu?

— Nic nie straciłeś w tych czasach?

— Ani grosza! przeciwnie! Interesa o wiele przechodzą moje oczekiwania i mogę to stwierdzić rachunkami. Jestem początkującym gospodarzem, ale mogę zaświadczyć czarno na białem, że oczekiwany dochód trzechkroćstotysięcy franków rocznie, nie jest chimerą i dosięgnie tej cyfry łatwo, skoro wszystko będzie już należycie procentować. To, co dotąd doprowadziłem do skutku, zbija wszelką w tej mierze wątpliwość i wykazuje nie w teorji, ale w praktyce, cyframi jasnemi jak dzień, całą pożyteczność moich zabiegów. Dla dopięcia zamierzonego celu, potrzebuję trzech lat — jeżeli tu pozostanę.

— Jakto! jeżeli tu pozostaniesz! — zawołała pani Barincq.

Chciał poprawić to niezręcznie słowo wymówione niechcący.

— Kto może być pewnym jutra?

— Czy się czujesz niezdrów? Co ci jest? Dlaczego nie przywołałeś doktora?

— Uspokój się! nic mi nie jest.

— Skądże takie myśli? Niepokój o zdrowie, to najniebezpieczniejsza choroba! Jakto? każesz nam zamieszkiwać wieś dla zdrowia, spokoju i jak utrzymujesz, dla życia prawdziwego, a sam dręczysz się — jesteś smutnym, ponurym, jakbyś był pod ciężarem kłopotów, lub tajemnicy, której wyznać nie chcesz. Przyzwyczaiłeś mnie, co prawda, do tej zrozpaczonej postawy, ale dawniej rozumiałam ją i niestety nie miałam urazy, ale dzieliłam twoje troski.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·30	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·33	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·05	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·42	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·05	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·30	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·46	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów,Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·46	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhomety, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy. Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Ogłoszenie.

Wydział Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego podaje do wiadomości, że osoby obojga płci, spokrewnione z ś. p. dr. Józefem Kazimierzem dw. im. Malinowskim (na mocy utworzonej przez tegoż pamiątkowej fundacji imienia Cesarza i Króla Franciszka Józefa I.) mają prawo korzystać bezpłatnie z nauki muzyki w konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie, udzielanej.

Zgłaszający się mają być zaopatrzeni w dowody zostającego pokrewieństwa z fundatorem i takiemi się w kancelarji Towarzystwa muzycznego wykazać (Ulica Czarnieckiego l. 8).

Lwów, dnia 29-go sierpnia 1901. 982

Z Wydziału Gal. Tow. muzycznego.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Pietrowskiego.